№ 11.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1842. Poznań, dnia 25. Maja.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Mirza.

Szewc królem.

(Perska powiastka.)

(Ciąg dalszy.)

Zostawiliśmy Azbeaza leżącego na ziemi przed bramą. Długo zostawał w omdleniu. Przyszedłszy do siebie, daléj puścił się w swój zawód. Ostrożnie wstąpił do bramy, dostał się pod sklepienia obszernéj jaskini, czarnéj nakształt węgla kamiennego. Z początku nic nie rozróżniał w tych ciemnościach, lecz postąpiwszy kroków kilka naprzód, te się rozpierzchły, przestrzeń powiększyła się około niego, postrzegł mnóstwo przejść w jaskini, które zdawały się prowadzić do ukrytych zakątów. Przyszedł nareszcie do wielkiego kamienia w środku jaskini i w téj chwili, gdy nogą o niego uderzył, powstał chrzęst podobny do szczęku broni i ujrzał na swe zmartwienie wychodzącego człowieka uzbrojonego, za nim w niepewnych zarysach mnóstwo głów innych. Wszyscy rzucili się na ziemię przed Azbeazem, którego te oznaki poddaństwa nie zaspokoiły. Teraz wystąpiła postać olbrzymiéj wielkości, w lśniącéj stalowéj zbroi z głębi pieczary, zgięła kolano przed odurzonym szewcem i rzekła głosem piorunu, złagodzonym uległością:

»My niewolnicy klucza, pozdrawiamy cię królu! Jesteśmy gotowi słuchać twoich rozkazów, zwalić ucisk i zbrodnie, a zasługi wywyższyć!«

Potém wstał, przyniesiono lektykę i proszono Azbeaza aby w nią usiadł. Załoga ruszyła, a za nią szeregi w czarnych zbrojach z tarczami i pikami, ściśnione tak dalece, iż tworzyły jeden zastęp żelazny.

Wojsko szło naprzeciw miastu w uroczystém milczeniu, tylko stłumiony odgłos pochodu słychać. W obec stolicy kolumna rozszerzyła się szerokiém czołem. Otoczony tak dziwnemi wypadkami Azbeaz, niewiedział co ma robić, bo nie miał nawet sił dziwić się temu, siedział przeto spokojnie w lektyce.

Król wszedł na szczyt wieży, nim wojsko rozwinęło czoło swoje. Na widok tak szczupłéj przestrzeni, jaką zajęło, uspokoił się i śmiał ze swego przestrachu. Nawet po rozwinięciu czoła kolumny, stłumił obawę, na widok licznego wojska swojego, które pod dowództwem wielkiego wezyra szło na spotkanie nieprzyjaciela.

Wojska stanęły w szyku bojowym; wielki wezyr dał znak do uderzenia, żołnierze jego dobyli pałaszów — ale siła nadprzyrodzona wyrwała im bronie, które przestrzeń między wojskami przeleciały i utkwiły w tarczach nieprzyjaciół. Daleko zadrzało powietrze od tego poruszenia. Tak nagle rozbrojeni żołnierze niepojętą czarodziejską czyli też magnetyczną siłą, rzucili wzrokiem rozpaczy na swoje pałasze, które im uleciały jak strzały, obrócili się i rozsypali, częścią z przestrachu przed nieprzyjacielem, częścią aby walczyć za wałami miasta, gdzie i tak panujące zamieszanie wzmogli i utwierdzili przekonanie, że walka jest już niepodobna.

II.

Król z wieży był świadkiem tego cudu i wpadł w omdlenie; zaledwie przyszedł do siebie i obejrzał się, widzi, że wszyscy dworzanie i urzędnicy go opuścili.

Za zbliżeniem się nieprzyjaciół bramy miasta otworzono. Azbeaz otoczony czarném wojskiem, w tryumfie został wprowadzony do miasta.

Wszak to Azbeaz szewc? pytali jedni drugich mieszkańcy, obok których niesiono ubranego Azbeaza w królewskich szatach. »Jeżeli nie on, to przynajmniéj jemu podobny, bo nieustannie się śmieje.«

»To Azbeaz! zawołał kupiec z bazaru, który z wyższego miejsca po nad ludem poglądał: tak, to Azbeaz! to jego czapka, to jego garb!«

»Niech będzie Allah pochwalony!« rzekł inny kupiec, »dostaniemy wesołego króla.«

Wiadomość ta rozszerzyła się szybkością błyskawicy po całém mieście i obudziła niepewność, postrach, nadzieje. Wielu z tych, co poznało nowego króla, przybiegli do jego brata Sakalchoka i wołali:

»Mujdeh! Mujdeh! dobre zwiastujem ci nowiny! wasz brat został królem!«

»Azbeaz królem!« mruknął zasmucony Sakalchok: »popiół padł na moją głowę! Co się zemną stanie, kiedym go tak długi czas prześladował? Gdzie mam uciekać? Azbeaz królem! ale to być nie może! Któż cóś podobnego widział? Przekonam się na własne oczy czy fałsz lub prawda — Azbeaz królem!«

I do pięciu starców wiadomość doszła, którzy Azbeazowi odmówili rękę swéj krewnéj w tak niegodny sposób. Drzeli w swém obuwiu i każde słowo obrazy stawało im na myśli.

»Król zapewne jest dobry, wspaniały,« mówili sobie: »może wzgardzi zemstą, a może i nie ma dobréj pamięci.«

Azbeaza nieprzyjaciele zostali pierwszymi pochlebcami.

Tymczasem Azbeaza niosło zwycięzkie wojsko do pałacu, na czele olbrzym. Tam chciano się bronić do ostatka, bramy zamknięto; ale za zbliżeniem się Azbeaza prysnęły gwóździe, pękły wrzeciądze i zamki, wnijście było ułatwione. Przed złotym tronem poprzednika, zesadzono Azbeaza z lektyki i osadzono go na nim z całym przepychem. W czasie téj uroczystości Azbeaz nic nie mówił, zatopiony w myślach, nie mogąc zagadki rozwiązać, pytał siebie, czy to sen czy na jawie. — Jedyne słowa, które mimowolnie jemu się wyślizgły i które w myśli nieustannie powtarzał, były; »zabaczymy! zobaczymy!« Sądził przeto że jeszcze u kresu nie stanął, i że się wszystko dopiero rozwiąże na inny sposób.

Olbrzym ustawił wojsko przed tronem i rzucił się do nóg Azbeaza.

»Królu!« zawołał, »żyj nam jak najdłużéj! My niewolnicy klucza wypełniliśmy nasz obowiązek. Składamy w twoje ręce narzędzie potęgi, któremu ulegaliśmy.«

Teraz powstał i wyciągnęł z pod zbroi klucz czarodziejski, który Azbeaz pod kamieniem znalazł i w zamku zostawił. Położył go u stopni tronu, rzucił się jeszcze raz na ziemię i nagle zniknął z czarnym zastępem.

Jakkolwiek Azbeaz tém się zasmucił, poznał jednak że całość jego i bezpieczeństwo od klucza zawisło. Ukrył go przeto we fałdach swéj szaty. Tymczasem ujrzał się otoczonym od wielu osób bogato przybranych, które tron otoczyły.

Byli to magnaci, ministrowie, dowódzcy wojsk, dworscy urzędnicy. Będąc świadkami szczególniejszych wydarzeń, które posadziły nowego króla w miejsce dawnego, przybyli powitać zwycięzcę, zapewnić o swéj wierności i spieszyli się uznać go czémprędzéj władzcą kraju, aby przezto zabezpieczyć swoje godności.

»Królu,« rzekł wezyr, okrywając ręce brzegiem swéj szaty, »o kebleh świata! ucieczko ludów! powinnością to moją, jako pierwszego z sług twoich, uwiadomić cię o potrzebie przystąpienia do uroczystego objęcia tronu, aby mężowie prawa, mężowie pióra i mężowie miecza przedstawili cię ludowi, jako prawego władzcę kraju!«

Przymówienie się to wezyra chwalono powszechnie. Dworzanie mówili, Belli, Belli i Haj, Haj, na znak uszanowania.

Azbeaz z uwagą słuchał słów wezyra, zawsze jeszcze nie dowierzając, czyli mowa ta do niego była zwróconą. Dał mu znak do zbliżenia się do niego i rzekł mu do ucha:

»Teraz zaklinam cię mój przyjacielu, powiedz mi, kto jesteś?«

»Jestem twoim niewolnikiem i wezyrem najjaśniejszy panie.«

»Moim niewolnikiem! wezyrem moim!« mruknął Azbeaz z westchnieniem. »Zobaczymy, zobaczymy! A ja kto jestem,« rzekł głośniéj!

»Najjaśniejszy panie jesteś szachem i prawym władzcą tego kraju,« odrzekł wezyr.

»A ja ci powiadam, mój przyjacielu,« rzekł Azbeaz po krótkim namyśle, »że prawdy nie powiadasz; przed dwoma dniami byłem szewcem bazarowym, nazywano mnie Azbeazem — jakim sposobem mógłem zostać królem bez mojéj wiedzy?

»Allah kieruje losami,« rzekł wezyr.

«Trudno temu uwierzyć, co mnie się wydarzyło,« odpowiedział Azbeaz, »ale zobaczymy! Jestem królem, cóż mi daléj czynić wypada?

Teraz przystąpił naczelnik prawa, najstarszy ze starców do stopni tronu, trzymając w obu rękach miecz królewski, wymówił obowiązującą formułę: »w imie Allaha, przybywam!«

»No, no, dobrze!« zawołał Azbeaz, poglądając na około siebie oczyma zadziwienia, »jestem królem, wszyscy tego pragniecie, — nikt się nie opiera — ale gdzie się drugi król podział? Może mu się to nie będzie podobało, chciałbym wiedzieć, czyli i on na to przystaje. Przyprowadźcie go, chociaż mi niesprawiedliwie kazał dać bastonadę, to jednak nie nadaje mi prawa, do wypędzenia go z kraju.«

Szukano króla, ale napróżno, nie było go ani w pałacu, ani w dziedzincach, ani nawet w domach stolicy. Jeden sądził, że go wojsko uzbrojone zabrało, drugi zaręczał, że go widział w lektyce, w któréj Azbeaz przybył. Dłużéj się nie opierał prożbom dworzan, i zezwolił na uroczystości wstąpienia na tron.

W chwili uznanéj za przyjazną przez astrologów, najstarszy ze starców przepasał nowego króla mieczem królewskim. Po téj nadzwyczaj ważnéj uroczystości, składał dwór Azbeazowi życzenia swe i uszanowanie; szczególniéj urzędowy mówca odznaczał się pochlebstwami. Przekonany, że dawny król nie powróci, tak modlił się do wschodzącego słońca:

»O dziwo! o cuda! Jakie szczęście uśmiecha się naszemu narodowi! W jednym dniu, w jednéj chwili przeszliśmi z nocy do światła, z zimowych wichrów do wiosennego powietrza, z zaduchu jatek do woni różannych ogrodów. Dotąd staliśmy pod ostrzem miecza, nasze życie chwiało się nakształt trzciny wiatrem miotanéj i uważajcie, Allah uwolnił nas od złego. Radość, pokój, bezpieczeństwo, wróciły w osobie, która jest dla nas cieniem Boga, zespoleniem doskonałości, firmamentem najszczęśliwszych konstellacyi. O dziwo! o cuda! patrzcie na ukochanego naszego króla, podziwiajcie jego chwały pełne oblicze, jego łaskawość. To jest prawdziwy król. Nie będzie on swoich poddanych uciskał, okradał. Jakaż powaga w jego ruchach, jakaż wymowa w jego słowach!«

»Co on nam baje?« zawołał Azbeaz, słuchając dotąd cierpliwie — »w imie proroka mój człowiecze, oświeć mnie, cożeś gadał, ja nic nie zrozumiałem, a wiedzieć powinieneś, że i mnie nie miło, kiedy się kto ze mnie natrząsa. Czyń jak ja, gadaj o rzeczach po prostu, a szczególniéj nie mów tak długo.«

Na te słowa nowego króla, spojrzeli dworzanie po sobie z wyrazem podziwienia. Rzeczy po prostu nazywać, było to samo, co nie pochlebiać królowi, nawzajem się nie zdradzać; nigdy tego dawniéj nie słyszano. Czego się mogli spodziewać po rządzie, którego takie były początki?

Obrzęd wstąpienia na tron trzeba było ukończyć, Azbeaz miał się ludowi pokazać. Zaprowadzono go na balkon głównéj bramy pałacu, i ztamtąd przedstawiono go zgromadzonemu ludowi.

Już wprzód obiegały po mieście rozmaite wieści o nowym królu, o jego nazwisku i dawném rzemiośle. Powszechna ciekawość obudziła się, lud poznał dawnego szewca bazarowego i dla tego zapomniał rzucić się na ziemię i powitać według zwyczaju.

Był między ludem człowiek, który celował nad innych ciekawością, przypatrywał się twarzy króla, która go bardzo przeraziła, był to Sakalchok. Nienawiść, bojaźń, oburzenie, walczyły w nim ze sobą. Nie, nie mogę wierzyć oczom własnym, ja się mylę, to nie jest Azbeaz.«

Ale prawdę tę, któréj wierzyć nie chciał, wypowiadały tysiące głosów. »Na proroka!« rzekł jeden z ciekawych, »to dawny mój sąsiad, szewc Azbeaz, z białym zarostem, — doprawdy, człowiek ten pod szczęśliwą urodził się gwiazdą.«

»Szewc królem!« wołał drugi, »czy kiedy kto tego dożył? To i ja kotlarz, zostanę niedługo Szachem.«

»Może mi też moją lampę zapłaci, którą niedawno kupił odemnie,« mruknął blacharz.

»On wam zapłaci, sąsiedzie,« przerwał mu szewc w mówieniu. »Bądźcie spokojni, mój dawny towarzysz cechowy Azbeaz, którego niech Bóg błogosławi, ma prawdziwie serce królewskie i zobaczycie, że on dla nas coś dobrego uczyni, każe skóry taniéj przedawać, bo szewc za szewcem przepada.«

Sakalchok odszedł, niechcąc się daléj przysłuchiwać, i wolał myśleć nad swojem położeniem. Jaką miał się puścić drogą, czy błagać o miłosierdzie Azbeaza, czyli też prosić o potwierdzenie go w godności nadwornego jubilera? Przed mnóstwem myśli, nie mógł przyjść do żadnego wątku, wrócił do domu jeszsze bardziéj niespokojny.

Na drodze spotkało go pięciu stryjów dziewczęcia, które Azbeaz w małżeństwo zażądał. Zgromadzili się w jednym kącie bazaru, naradzając się nad karą, która ich zapewne teraz nie minie.

»W sam czas przychodzisz!« zawołali wszyscy na widok Sakalchoka. »Niech cień wasz nigdy nie zmaleje! Wasz brat został królem, brońcie naszéj sprawy przed stopniami jego tronu.«

»Brońcie jéj sami,« odrzekł Sakalchok złośliwie i odszdł daléj. Pięciu starców umilkło, każdy oddał się swemu przestrachowi i czuł już naprzód ów niemiły połecht skóry, którego nikt nie zapomina, co raz doświadczył bastonady.

Po przedstawieniu króla ludowi, nastąpiło uroczyste ogłoszenie Khotbeha przez herolda, który na ulicach tytuły nowego szacha wymienił. — Azbeaza nazwano: ucieczką świata, popiołem ziemi, królem królów, potomkiem i początkiem królów i t. d. Poczciwy Azbeaz słuchał cierpliwie aż do końca swoje tytuły, kazał potém zbliżyć się do siebie heroldowi.

»Heroldzie!« mówił mu, »jakich kłamstw teraz dopuściłeś się! Nie jestem potomkiem królów, jestem synem garbarza Mustafy, który był synem golibrody, a ten miał ojca niedźwiednika. To będziesz rozgłaszać na przyszłość, nie pozwolę na to, aby kłamstwa wychodzące przez twoje gardło mnie rumieniły.«

Dworzanie zdumieli się nadzwyczajnie, słysząc tak mówiącego króla. »Czy to sen, czy rzeczywistość?« pytali siebie nawzajem. »Oto król, jakiego nikt nie widział, kłamstwa nie gada i zakazuje nieprawdy. Inny niezawodnie kazałby temu ściąć głowę, coby śmiał mu ojca garbarza przypominać, ten zaś pyszni się takim przodkiem!«

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Prelekcye w Poznaniu.

Kurs historyi Słowian aż do XV. wieku

Jędrzeja Moraczewskiego.

Podaliśmy już w Nr. 24. zeszłorocznego pisma naszego w krótkości treść pierwszych trzech prelekcyi pana Moraczewskiego, do których czytelnika odsyłamy. Autor wypowiedziawszy swoje uważanie historyi w ogólności, przystąpił potem do słowiańszczyzny. W samym początku wykazał jéj stanowisko do cywilizacyi; daléj szukał Słowian u pisarzy greckich i rzymskich; z kolei przyszedł do pisarzy bizantyńskich, a od nich zwrócił się do kronikarza słowiańskiego Nestora. Wywiedziawszy się o tém wszystkiem, co Nestor do środka IX. wieku podaje o Słowianach wschodnich, udał się do Słowian zachodnich nad Elbą i Odrą. Tam znowu kronikarze niemieccy byli mu nauczycielami. Przebiegł w krótkości historyą Wilków, Obotrytów, Runów czyli Rugianów. Był to bowiem step historyczny, na którym ledwie gdzie niegdzie pokazał się krzaczek wypadków. Wspomniał o różnych pokoleniach Serbów nadelbiańskich, i o ich zagładzie, tak że dziś z potężnego owego niegdyś pokolenia, według podań najświeższych Smolara tylko 245,000 dusz zachowało się.

Rozstawszy się ze Słowianami zachodnimi, wrócił znowu na wschód, i kreślił dzieje mieszkających tu ludów słowiańskich aż do XI. wieku, o tyle, o ile kronikarze aż do tego czasu o nich napomykają. Następnie przeszedł do religii Słowian, i objaśniał ją przez religiią Gotów. Zakończył nareszcie rzecz, jakby wstępną opowiedzeniem zaprowadzenia Chrześciaństwa do Słowian.

Dopiero około ewangelii zaczęły pokolenia słowiańskie grupować w znaczne, a nawet i potężne narody. Pierwsi Morawianie zakładają kościoły, a ich król Suitopluk, śmie się nawet mierzyć z cesarzem Arnulfem. Z Moraw a potém z Niemiec zasiedla się w Pradze duchowieństwo i kościoł, i zaraz też Prażanie czyli Czechowie występują na pobojowisko, i wchodzą w poczet narodów historycznych. Morawianie są za słabi, aby mogli zasłonić kościół słowiański wschodni, naprzeciw łacińskiemu, zachodniemu. Zwalczeni klękają pod potęgą cesarzów rzymsko-niemieckich i władzą papiezką, a wtedy kościół słowiański kryje się na wschód, i nabiera potęgi w Kijowie, opanowanym wprawdzie przez Waregów czyli wrogów, lecz nie wyzutym z narodowości.

Kiedy świat owowieczny dziejowy rozdzielają dwie władze kościelne: wschodnia i zachodnia, wtedy słowiańszczyzna nie stawa w całości przy jedném stronnictwie, lecz przez środek swych krajów granicę tych stronictw wyciąga. Odtąd tylko Ruś, Polska i Czechy występują jako narody dziejowe, i są jedynymi reprezentantami historyi dalszéj słowiańskiéj.

Słowiańszczyzna wschodnia opanowana przez Waregów podzielona miedzy książąt, od jednego przodka ich Ruryka nazwana Rusią, najprzód występuje na widownią dziejów w obszerności i potędze. Początki Rusi, opowiadał p. Moraczewski według historyi rossyjskiéj Strahla, która wyszła w języku niemieckim 1839 r. — Skreśliwszy pokrótce wycieczki i podboje Normanów, dowiódł, że Waregowie i Normanie jedno znaczą. Roku 859 Waregowie od zatoki finickiéj ku Dnieprowi zajęli niektóre kraje, posiadane przez Czuchońców i Słowian, i w nich zaprowadzili swoje rządy. Przymus do opłacania daniny wywołał powstanie, rozpoczęte 861 r. i wypędzono Waregów za morze. Ale odtąd powstały między zwycięzcami Słowianami wielkie zatargi, sprzykrzyła im się wolność, i wysłali

orędowników do Waregów z temi słowami: »nasz kraj jest wielki i błogosławiony, ale ma niedostatek ładu, przychódźcie więc, bądźcie naszymi panami, i rządźcie.« (Nestor.) Oręda takowa wyjść miała od Nowogrodzian, na poradę ich starszego Gostomyśla.

P. Moraczewski tłomaczy te dziwne zaprosiny zbrojnego i dzikiego nieprzyjaciela, o których tylko Nestor wspomina, a bizantyńscy pisarze milczą, ze stronnictw, na jakie zwykle rząd ludowy jest narażony, gdy cnota republikańska upadła, a osobisty interes wziął górę, nie mający względu na miłość swéj ziemi. A któryż najezdnik za pieniądze i tytuły nie znalazł pomocników w téj ziemi, którą najechał? Nam Polakom cośmy przez wielkie burze zmian i kolei politycznych przeszli, których historya jest rekapitulacyą historyi całej ludzkości, wyda się naturalném taki postępek Nowogrodzian. I myśmy z daleka cudzoziemców na tron sprowadzali, i często twierdzili, że tylko cudzoziemiec utrzymać porządek w kraju może.

Na owo wezwanie, przyszło do krajów słowiańskich trzech braci Waregów: Ruryk, Sincus i Truwer, zapewne naczelnicy szczepu normandzkiego, który z nimi przyszedł. Pierwszy zajął Nowogród drugi osiadł na Białozerzu w krainie Wersów z pokolenia Czudów, trzeci wziął na mieszkanie Izborsk, miasto Krywiczanów. W dwa lata nieżyli już ani Truwer ani Sincus, i sam tylko Ruryk wszystkiém władał, rozciągając granice państwa swego po Gubernie Jarosławską i Nowogrodzką, a na południe aż po Dźwinę.

Czy nazwisko Rusi od Ruryka pochodzi, niewiadomo, to jednak pewno, że jest nazwisko Waregskie nie Słowiańskie, na co się i Karamzyn zgadza.

Że jednak przemagał długo pierwiastek republikancki, dowodzi spisek przeciw Rurykowi wodza Wadima, którego Ruryk własną ręką zabił, i monarchiczną władzę uratował (Lelewel). — W tym samym czasie dwaj inni dowódzcy Askold i Dir, nie będący z pokolenia prowadzonego przez Ruryka, a przynajmniéj nie z rodu kniaziowskiego, puścili się na łupieztwo ku Carogrodowi. Nad Dnieprem zobaczyli mieścinę Kiew, założoną kiedyś od trzech braci, z których jeden Kij się nazywał, i płacącą daninę Chazarom. Zajęli to miasto, a sprowadziwszy Waregów z Nowogrodu hołdowali sobie okolicznych Słowian, czynili wycieczki na morze czarne i do Carogrodu, i w ten czas to po raz pierwszy Grecy carogrodzanie za cesarza Michała III. z drzeniem wymówili nazwisko Ros. Cud uczyniony przez patryarchę Focyusza rozpędził najezdników, i skłonić ich miał do Boga chrześciańskiego.

Cóżkolwiek bądź, to pewna, że pod różnym wpływem równocześnie dwie rozwijały się Rusie, północna, gdzie była stolica Nowogród; i południowa ze stolicą Kijew. Pierwsza wciągała w się cywilizacyą niemiecką; Ruryk rozdawał w podbijanych krajach lennictwa w germańskim systemacie; zaś Ruś południowa, kijowska do polskiéj przylegała cywilizacyi, i z nią się assimiliowała. Tam utrwalił się rząd feudalny, srogi, ale silny, i z postrachu a nie z miłości rodziméj uwił się węzeł społeczeństwa; tu się rozwinął znowu systemat braterstwa, zwichnięty potem, gdy go jeden stan tylko sobie przyswoił, stanąwszy na karkach liczniejszych łagodnych ale słabych braci swoich. Ważna ztąd skazówka dla przyszłego rozwoju słowiańszczyzny, bo ogół Słowian nie będzie mógł iść za tym, który przeciw starszemu bratu już rolę Kaina w rodzinie słowiańskiéj odgrywał, i któremu dla tego nawet pamięć imienia braterskiego nie miła.

W r. 879. umarł Ruryk, i przy śmierci oddał rządy najbliższemu krewnemu Olegowi i zrobił go opiekunem syna swego Igora. Przemyślny i wojenny zdobywał krainy na około. Zdobył Smoleńsk stolicę Krewiczanów, Lubecz nad Dnieprem w kraju Siewierzanów; ztąd podstąpił pod Kijów, zdradą zamordował rządzących tam jeszcze Askolda i Dira; zajął miasto, a ujęty roskosznem jego położeniem, klimatem, i pobliżem Carogrodu, ogłosił stolicą całego wielkiego kniaźstwa. Podbił nareszcie Drewiczanów, Siewierzanów, Radimiczanów i położył koniec panowaniu chanów Chazarskich z pokolenia Tatarskiego.

Około r. 896. Ruś naszli Węgrzyni. Jeszcze za Nestora okolica pod Kijowem, gdzie węgierskie stały namioty zwała się węgierską. Zbył ich się jednak Oleg, i myślał o wyprawie na Carogrod W krótce na dwóch tysięcach łodzi, 80000 piechoty przeprawił, i z liczną jazdą, która brzegami Dnieprn postępowała, stanął pod murami stolicy cesarstwa, którem wtenczas rządził Leo VI. Wszystko w okół zostało złupione i zniszczone, i tylko traktatem i okupem uratowała się sama stolica.

Traktat ten, którego autentyczność dowodził p. Moraczewski według Kruga i Ewersa, rzuca wielkie światło, na owoczesne dzieje Rusi. Zaczyna się od tych słów: »My z rodu ruskiego, Karl, Ingeld, Farlaf, Werewid, Rulaf, Gudy, Ruald, Korn, Frelaw, Ruar, Aktewu, Kruan, Lidolfgt, Stemid, posłowie Olega ruskiego kniazia, i wszystkich oświetlonych bojarów, jego lennych wazalów, do Was

Leonie i t. d.« Widać ztąd że Rusini a Waregowie jedno; że u nich byli wazale, a zatem feudalizm, że oni opanowawszy słowiańszczyznę nie przypuścili Słowian do żadnego współrządu. Imiona posłów Olega są germańskie, u nich samych tylko więc była władza.

Jest dalej oświadczenie że posłowie ruscy podług wiary swojej wykonali przysięgę na swoją broń. To pokazuje widocznie wielką wojenność narodu. W ciągu traktatu jest mowa o umarzaniu sporów między Rusinami a Grekami i powiedziano jest: »w razie winy, niech jak następuje, ustanowione będzie. Skoro dwóch świadków może winę utwierdzić, wtedy niech słuchani będą, gdzie zaś świadków braknie, tam nie skarżący, ale oskarzony ma przysięgę wykonać.« To i wiele innych następnych przepisów prawnych widocznie wykrywa, że w 9tym wieku u Rusinów prawo i sądy już dosięgły pewnego stopnia ukształcenia.

»Jeżeli burza porwie okręt grecki» — są dalsze słowa traktatu — »rzuci go do obcego kraju, i tam się będą znajdowali Rusini, wtedy okręt z całym ładunkiem zabezpieczą, i do kraju chrześciańskiego odstawią« i t. d. Widać ztąd że Rusini w on czas krajów nadmorskich nie mieli pod swoimi rządy, ale że tylko napadali ludy tam mieszkające, i często tam przebywali. Nie widać także aby Rusini prowadzili handel morski, bo nic nawzajem nie zastrzegają względem swoich statków, któreby się na brzegach greckich rozbiły.

W końcu są przepisy tyczące się niewolników, dowodzące oraz zaprowadzonego tu niewolnictwa przez Waregów. — Cała treść traktatu, ktory jest z 8. Września 911 r. pokazuje zbyt wyraźnie, że przez związki dyplomatyczne, przez służenie Rusinów w wojsku greckim, przez pobyt kupców ruskich w Carogrodzie, wpływały do Rusi promienie oświaty greckiej. Z trzech zatem pierwiastków, to jest ruskiego, słowiańskiego i greckiego tworzył się powoli rząd nad jeziorem Ilmeńskim i nad Dnieprem.

Oleg wprowadził same militarne instytucye, ustanowił stałe podatki na Słowian. Sami Nowogrodzianie składali 300 grzywień srebra. Nie rozdawał krajów w lenność, ale stanowił namiestników. Byli tacy w Nowogrodzie i Smoleńsku z tytułem posadników. W Kijowie był posadnikiem Igor. Namnożył grodów przeciw napadom sąsiednich ludów. Umarł ukąszony od żmii. Ciało jego pochowano w Kijowie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Nabalsamowanie w Londynie. — Francuz Gannal odkrył sposób zachowania ciała od zepsucia. Tajemnicę swoją przedał rozmaitym osobom, a w Londynie pewnemu lekarzowi, który z wielką natarczywością posyłał polecające kartki do rodzin, których członek umarł. Aby zaś żaden bogatszy nie uszedł jego uwagi, utrzymywał ludzi do dowiadywania się po mieście, kto choruje z bogatszych. Taki wysłaniec doniósł niedawno temu lekarzowi, iż bogaty lord C., właściciel ogromnego pałacu na Oxfordstreet umiera i nie przeżyje nadchodzącej nocy. Lekarz posyła natychmiast kartkę do pałacu i czeka: dziwi się, że nikt po niego nie przybywa. Dwa, trzy, ośm dni upłynęło, a nikt się nie zgłasza. »Miałżeby lord nie umrzeć? Sam się naocznie przekonam.« rzekł lekarz do siebie. — »No, czy umarł?« pyta żony portiera, którą zastał w sieni.

»Ach mój panie!« rzekła ze łkaniem czuła kobiecina, »tak umarł, jeszcze tego poranku.«

»A to też długo chorował. Prowadź mnie do niego.« Z płaczem prowadzi lekarza do swej izdebki, w której ciało leżało nieboszczyka, lecz na nędznym tapczanie. »Takimi są ludzie!« pomyślał lekarz. »Lord zostawił krewnym swoim 10,000 funt. szterlingów rocznego dochodu i zaledwie umarł, już go wynieśli do rupieci. Dobrze, żem sam nadszedł, boby mnie byli nie zawołali.«

W czasie tych uwag filozoficznych zajął się lekarz do swej roboty i ukończył nabalsamowanie. Wrócił do domu i posłał do gazety następujące doniesienie: »Szanowny lord C. umarł w swoim domu, i donoszą nam, iż strapiona rodzina wezwała sławnego lekarza * *, aby nabalsamował nieboszczyka według metody Gannala.« I swój rachunek posłał lekarz do pałacu zmarłego, a na drugi dzień otrzymał następujący odpis: »Mój panie, — trudno teraz doprawdy wiedzieć, kto żyje, a kto umiera. Ja żyjący, najlepszym tego jestem dowodem, bo co się ze mną stało, to prowadzi mnie do zwątpienia o sobie. Przed kilku dniami zaręczał mnie mój lekarz na honor, żem wyszedł zupełnie z mej choroby i wierzyłem jego słowom; dziś czytam w gazetach, żem umarł i mnie nabalsamowano. Smutna ta wiadomość potwierdziła się rachunkiem, któryś mi pan nadesłał i żądasz za nabalsamowanie mnie 100 funt. szt. — Jest to prawda wiele pieniędzy, ale stało się, proszę Cię do mojego mieszkania, rozmówimy się ustnie o nabalsamowaniu mojego ciała. Przyjm. . . . Lord C.«

Angielski Gannal, lubo zdziwiony tym listem, udał się przecie do zmarłego i tu przekonał się na swoje nieszczęście, że w zapale swoim nabalsamował odźwiernego, który w czasie choroby swojego pana nagle umarł.

Powieść o żydzie wiecznym. Powieść ta jest bardzo stara i według poszukiwań starożytnych utrzymywała się w Anglii około roku 1228. W tym roku przybył także do Anglii armeński arcybiskup, którego zakonnicy klasztoru St. Albans między innemi zapytywali: czyli on też widział sławnego Józefa, który przy ukrzyżowaniu zbawiciela był przytomny. Arcybiskup zaręczał że to jest prawdą, że zna tego człowieka doskonale, a nawet iż jadł z nim przy jednym stole. Miał być odźwiernym Poncyusza Piłata i nazywał się Cartaphilusem. Po śmierci Jezusa dał się ochrzcić i przybrał imie Józefa. »Jeszcze dotąd żyje,« dodał arcybiskup, »ale co sto lat wpada w chorobę, z któréj zawsze młodym powstaje i w latach, kiedy Jezus cierpiał. Miał w ówczas blisko lat trzydzieści, przypomina sobie wszystkie okoliczności w czasie śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, pamięta apostołów i wszystkich świętych pierwszych i jest poważnym i bardzo pobożnym człowiekiem.« Tak opowiada Mateusz Paris, który w czasie pobytu owego armeńskiego arcybiskupa w St. Albans był mnichem.

Pani T. odwiedziła przed niedawnym czasem skład rzeczy u najsławniejszéj modniarki w Paryżu, która do dworu dostarcza przedmioty swe modne. »Co pani sobie życzysz?« zapytała modniarka, nie opuszczając krzesła, na którem siedziała. »Proszę o kapelusz według najnowszéj mody.« »Anna,« zawołała modystka na jednę z pracujących panien, — »podaj pani kapelusze z przeszłego tygodnia.« Pani T. odrzekła na to, iż niechce starego kapelusza, tylko w najnowszym smaku. »Takim służyć pani nie mogę,« odpowiedziała dumnym głosem modystka; »kiedym ostatni raz pracowała w gabinecie księżnéj Nemours, uradziłyśmy nie wydawać najnowszych kapeluszy dla publiczności przed upływem dni ośmiu.« Pani T. chciała potrójnie zapłacić za kapelusz, modystka uparła się przy swojém i nie przedała.

W Anglii budują teraz największą fregatę parową, która wielkością przechodzić będzie wszystkie dotąd wystawione. Machiny w niéj będą miały siłę 650 koni. W przestrzeniach tego okrętu umieścić można, 12,000 cetnarów węgli, oprócz tego 1000 żołnierzy, 450 majtków, żywność i amunicyę na cztery miesiące dla całéj załogi.

W Dublinie trudni się 30,000 osób robotą szewską.

Alexander Dumas opowiada w swéj podróży po Sycylii między innemi, że razu jednego chcąc nadzwyczajny głód uspokoić, kupił salseson. Zaledwie ugryzł cokolwiek, rzucił go z obrzydzeniem na ziemię i zawołał człowieka, który mu go przedał.

»Jak nazywacie to?« zapytał, skazując na przedmiot obrzydzenia.

»Salseson,« odpowiedział.

»A z czego robicie wasze salsesony?«

»Z czego? dziwne pytanie! Robiemy je z krwi, czekulady i ogórków.«

Tytuły królewskie. Nieraz uśmiano się z tytułów, które sobie wschodni królowie nadają, dla oznaczenia swojéj potęgi. I tak król Arrakanu nazywać siebie każe: »dzierzycielem białego słonia i dwojga zausznic.« Najjaśniejszy pan Awy zowie się: »bratem słońca i królem dwudziestu czterech deszczochronów;« kilka tytułów króla Archanu tak brzmi: »król, duchowo jak kula okrągły, kiedy podniesie się, ocienia cały lud swój i z nóg roni zapach na cały świat;« władzcę Monomotapy nazywają: »wielkim czarodziejem« i »wielkim złodziejem,« Szacha zaś Persyi: »gałązką zaszczytów, źwierciadłem cnót i różą roskoszy.« Tywczasem, wspomina jedna z gazet angielskich, zapominają u nas, iż tytuły i przymioty naszego monarchy, niemniéj są napuszone, jak książąt wschodnich, które wyśmiewamy, bo według konstytucyi angielskiéj jest nasz król: bez grzechu, bezwzględnie doskonały, nieprzekupny, wszechobecny i nieśmiertelny, źródło sprawiedliwości, źródło łaski i źródło wszystkich zaszczytów.«

Wdowa po Montgolfiierze, wynalazcy żeglugi napowietrznéj, skończyła teraz lat 108. Przed kilku tygodniami zasłabła, lecz teraz ma się lepiéj.

Przed niedawnym czasem zdarzył się okropny wypadek w zakładzie obłąkanych w Siegburgu. Stróż tych nieszczęśliwych zasnął, postrzegł to jeden obłąkany i uradził z drugimi, aby go zabić i ugotować. Co uradzono, to i wykonano. I nie wprzód dowiedziano się o tém zdarzeniu, aż nieszczęśliwy stróż w kawałki został pokrajany.

Z Paryża donoszą: Machina do ustawiania liter drukarskich. — Wiadomo iż Young i Delcambre wynaleźli taką machinę. Dziennik politechniczny wyjmuje z »Falangi angielskiéj« następujące praktyczne zastósowanie: donosimy naszym czytelnikom, że większa część numeru naszego pisma zapomocą nowéj machiny została ustawioną. Wynalazek téj machiny stanowi epokę w typografii; po wyćwiczeniu się

i doświadczeniu, nabędziemy wprawy w ustawianu zgłosek tak wielkiéj, jaką mamy teraz w pisaniu. Dotykając palcami klawiszów téj machiny, porządkują się odpowiednie zgłoski w tak krótkim czasie, w jakim zgłoskujemy litery słowa. Postępowanie to rozmnoży płody drukarskie i zniży je w cenach, bez zmniejszenia liczby robotników i ich zarobku, bo tanie ceny powiększają odbyt.

Tunel w Londynie ukończony kosztuje 445,270 funt. szterling., a więc nietyle nawet, ile zaprojektowany most łańcuchowy w Peście, który obliczono na 5 milionów złotych reńskich. W czasie 18letnim budowy Tunelu, tylko 5 ludzi straciło życie.

Mody. — Paryż, dnia 17. Maja 1842. — Kryspiny stały się nieodzowną potrzebą na przechadzkach. Większa ich część jest z mieniącego taftu w ciemnym kolorze i czarnemi orzucona koronkami. Widzieliśmy także lilijowe, osute białą koronką.

Szlafroczki à la Bavaroise z surowego płótna jedwabnego także się podobają. Stanik u nich długi i gładki, z lekka w paski ułożony. Przodek jest otwarty, z dwiema wyłogami na piersiach. Piękny sznur suwa się w zgrabnych arabeskach po wyłogach, przodzie, a nawet w tyle na gładkim staniku. Rękawy są obcisłe, z wyłogami haftowanemi, u góry zaś żokeje zdobne sznurami.

Piękne ujrzeliśmy długie montespan-szale, z lśniącego taftu, z wyciętemi w zęby falbanami. Inne tegoż nazwiska, wyrabiają z organtyny, podszyte różową gazą i ufestonowane różowym jedwabiem.

Pióra, szczególniéj kolorowe podobają się na kapeluszach.

Tkaniny jedwabne zawsze zasługują na pierwszeństwo. Szczególniéj są poszukiwane lśniące jednokolorowe tafty, lazurowe i różowe, różowe i zielono-mirtowe, szare i w kolorze kwiecia malwowego,

Co do wstążek zachodzi jak największa rozmaitość. Widzieliśmy bardzo szerokie gazowe wstążki w bladych kolorach, na nich w lśniących półrzeźbach pojedyńcze kwiaty, niezapominajki, bratki, i t. d. występujące z nadzwyczajną naturalnością. Przepaski jakie się nie licznie ukazują, są wązkie. Noszą je z sprzączką bez długich końcy.

Kształt kapeluszy i kapotek widocznie się przedłużył naprzód; obawiamy się aby nie wyszły po za stósowną miarę.

W tych dniach przypatrzyłam się pięknéj wyprawie i życzyłabym sobie, aby wszystkie moje czytelniczki mogły ją oglądać. Nie wiem o czém mam wprzód mówić, czy o półkoszulczach, lub spodnicach, częścią haftowanych, częścią przedzielanych szerokiemi pasami z walensiańskich koronek, czyli o rannych i nocnych czepeczkach, z których jedne piękniejsze od drugich, opis tych szczegółów nie miałby końca, dla tego ograniczę się na opisie kilku sukien.

Szlafroczek z brunatnego podwójnego fulardu w niebieskie gałęzie, podszyty jasnoniebiesko i sznurem przepaskowy ściągany. Otwarte półpagodowe rękawy spadały na podobne krótkie rękawy, którym towarzyszyły białe półobszerne jaconas-rękawy, zakończone mankietkami złożonemi z trzech rzędów koronek.

Suknia z białego muślinu z szerokim haftem, miała stanik kształtny, ściągany w V à la Maria Stuart, orzucony dwoma rzędami koronek. V powtarzało się także na plecach. Rękawy półkrótkie, podobnie ściągane i kończyły się na dwa rzędy koronek.

Suknia z tarlatanu, w niebieskie kwiateczki haftowane. Stanik i rękawy orzucone malenkiemi haftowanemi girlandami. Przepaska i kokarda z niebieskiéj wstążki.

Objaśnienie ryciny.

1. Frak z krótkim kołnierzem, obszernemi połami, z szerokiemi klapami na bokach i jeden rząd guzików świecących. Pantalony w pasy.
2. Frak jak u 1.
3. Frak z szalikowym kołnierzem, dwa rzędy lśniących guzików. Pantalony w fałdy u paska. Włosy rozdzielone, na boku w loki ułożone.
4. Najnowszy czepek koronkowy, kwiatami zdobny. Suknia jedwabna z podwójnym garniturem rozet. Stanik i rękawy gładko przystające. Szal długi z frężlą. Peleryna kardynalska z haftowanego batystu.
5. Pojedyńczy czepek, zdobny bufkami wstążkowemi. Suknia z mieniącéj tkaniny. Rękawy obcisłe. Peleryna kardynalska z przodu zaokrąglona. Parasolik frężlą orzucony.

Redaktor: *N. Kamieński*

Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*



11.